

ZDZISŁAWA MOKRANOWSKA

Uniwersytet Śląski w Katowicach

ORCID: 0000-0003-2963-0252

## **Z Melchiorem Wańkowiczem w podróż „tędy i owędy”**

### **Streszczenie**

Przedmiotem artykułu są reportaże Melchiora Wańkowicza. Pełne dygresji, osobistych refleksji i anegdot, stanowiły złożoną opowieść o świecie, który przemijał, a także o ludziach i miejscach, których pisarz napotkał na drodze swego życia. Styl, humor oraz zdolność Wańkowicza do opisywania rzeczywistości w sposób zaskakujący i głęboko refleksyjny powodują, że uważany on jest za jednego z najwybitniejszych polskich twórców XX wieku.

### **Słowa kluczowe**

Melchior Wańkowicz, literatura faktu, dziennikarstwo, reportaż, podróż, granica

Melchior Wańkowicz w swej książce *KaraŃka La Fontaine'a*, napisanej juŹ w wieku dojrzałym (pierwszy tom wydany w 1972 roku, drugi ukazał się w 1981 roku juŹ po śmierci pisarza), wylicza, niejako z perspektywy Źycia, zawody i za-jęcia, jakie wykonywał bądź był zmuszony wykonywać. Wyznawał: „Czuję się bardziej rzeŹski w pisaniu po przetarciu się w Źyciu jako magister praw i aplikant sádowny, absolwent Szkoły Nauk Politycznych, wojak, reklamowiec, urzędnik, wydawca, budowniczy i dzierŹawca słupów reklamowych, dyrektor przedsiębiorstwa państwowego, kierownik hurtowni tytoniowej, nauczyciel w szkole średniej, pracownik na kurzej farmie”<sup>1</sup>. Podejmowane przez pisarza prace miały przewaŹnie na względie zapewnienie sobie i rodzinie względných warunków egzystencji, gdy zawodziły zarobki z wydawnictw. Bowiem bardziej „rzeŹski” czuł się w pisaniu. To była pasja i powołanie. Niemniej ta wyliczanka podejmowanych prac, w okresie krótszym lub dłuższym, miała miejsce w jakimś czasie i jakiejś przestrzeni. Wańkowicz pokonał wiele tras, przemierzył wiele dróg, państw, miast i kontynentów, zawsze mając na uwadze człowieka, jego sprawy i pokazując różne strony tej samej rzeczy. Potrafił je dostrzegać, był świetnym obserwatorem posiadającym ponadto niezawodną intuicję. O Wańkowiczu publicyŹcie Juliusz Kaden-Bandrowski powiedział: „Widzi szybko, dokładnie, wie, co trzeba odrzucić, a co wydobyć, posiada energiczną siłę skrótu stylistycznego i charakterystycznego”<sup>2</sup>. Jego osobę i działalność pisarską obdarzano wieloma komplementami, które z czasem stawały się rodzajem etykiet: „mistrz szlacheckiej gawędy”, „klasyk reportażu”, „patron dziennikarstwa”, „mistrz opowieŹci reportażowej”, „ojciec polskiego reportażu”, „pisarz niejednoznaczny”, „Wańkowicz łowca faktów”, „nietypowy pisarz dwudziestolecia międzywojennego”, „Wańkowicz krzepi”. Przywołane określenia nie wyczerpują palety nazw nadanych przez przyjaciół po piórze, krytyków i czytelników; pragnęłabym dodać kolejne: „zawołany podróżnik”, prawdziwy *homo viator*. Praca pisarska i podróŹe to dwa najistotniejsze Źywioły jego bogatego, choć niełatwego Źycia. Jeszcze jedną, istotną cechą jego biografii i pisarstwa jest bez wątpienia odwaga, odwaga Źycia według własnych załoŹeń. Topos człowieka w drodze, w podróŹy, ale teŹ w tułaczce – to staje się źródłem inspiracji twórczej. PodróŹe odbywane są z różnych powodów, a kaŹda z nich przynosi nowe doŹwiadczenia i odkrywa nowe prawdy Źwiata, które Wańkowicz kreśli w swój niepowtarzalny sposób przewaŹnie na kanwie własnej biografii. Jest ona, moŹna tak to okreŹlić bez obawy o patos, panoramą człowieczego losu, ale i losu polskiego. W jego reportażach, które powstawały w czasie podróŹy, trudne tematy i wydarzenia wieku dwudziestego są podejmowane bardzo Źwiadomie i odwaŹnie. Pisarz nie tylko utrwalał na kartach dzieł los swego narodu – dwie wojny, rewolucje, przemiany polityczne i socjalne – ale był teŹ aktywnym uczestnikiem tych trudnych wydarzeń, człowiekiem zatroskanym losami społeczeństwa. Mieczysław Kurzyna stwierdził, Źe z tego wywodzi się Wańkowiczowskie „[...] zrozumienie samego rdzenia polskości, stąd jej bezustanne czujne tropienie, i miłość gorąca, i sprzeciw serdeczny

<sup>1</sup> M. Wańkowicz, *KaraŃka La Fontaine'a*, Kraków 1983, s. 586.

<sup>2</sup> TenŹe, *Anoda i katoda*, t. 2: *Międzyepoka*, wybór, układ i oprac. T. Jodełka-Burzecki, Warszawa 1980, s. 443.

wobec narodowych wad i słabości, i porównywanie z szerokim światem, i nawet bunt przeciw narodowemu zaściankowi, gdy historia domagała się pilnie wychodzenia z opłotków”<sup>3</sup>. Pasja pisania oraz aktywna postawa wobec życia są jawnymi cechami osobowości Wańkowicza.

Rodzaj pisarstwa, jaki uprawiał, z zasady wymagał częstego bycia w drodze, ale ta potrzeba podróży, wędrowania wynikała także z charakteru, osobowości autora *Tędy i owędy*. Był przekonany – i często to w swej twórczości pisarskiej powtarzał – że podróże kształcą. Pasją podróżowania „zarażał” też swe córki, podróżując z nimi bądź pozwalając na dalekie samotne wyprawy – jak choćby rowerem po Francji, opisane w reportażu *Pedałowanie przez Europę*.

Melchior Wańkowicz posiadał szczególną zdolność do znajdowania się w sytuacjach i miejscach interesujących dla potencjalnego czytelnika; potrafił z łatwością znaleźć się w centrum wydarzeń. Brał w nich udział, nie mając oficjalnego zaproszenia czy pozwolenia; gdy, dla przykładu, użył fortelu, jak Sienkiewiczowski Zagłoba, aby móc wejść na teren więzienia we Włoszech, w którym wybuchł bunt, dostał się tam pod pozorem wymyślnego wywiadu z podpułkownikiem, a nie ze względu na istotną reporterską potrzebę opisania zajść. Fortelem również udało mu się uczestniczyć w zjeździe Frontu Narodowego w październiku 1956 roku. Całe zajście, jak scenka rodzajowa, zostało opisane w rozdziale *Gazeciarskie poty i spoty*, w podrozdziałiku *Biegi z przeszkodami*:

Poszedłem na wariata ze strugą delegatów w długich wyglansowanych butach, z teczkami, która wlewała się do Pałacu Kultury. Funkcjonariusze, sprawdzający karty wejścia, długo kręcili w rękę podane przeze mnie zaproszenie: – Towarzyszu, to nie to... – Ach, przepraszam – wykrzyknąłem – to zaproszenie na Zjazd Literatów. O, proszę... Znowu obracają w rękę, obracają... – Ach, przepraszam – mówię – co to? Zaproszenie na Zjazd Dziennikarzy? Jakiż jestem roztrzępany... Zaraz... Długo grzebię w portfelu. Okazuje się – zostawiłem kartę wejścia w domu, ale niewątpliwie figuruję w rozdzielniku. Niech to pójda sprawdzić<sup>4</sup>.

Ta anegdota ma dalszy ciąg, daleko jej do pointy. Wańkowicz, wytrawny epik, jak Homerycki narrator zastosuje chwyt retardacyjny, włączając w środek anegdoty opowieść o tym, jak z towarzyszem przekraczał nocą wpław Dniestr na rumuńską stronę, udając polskiego ministra:

Umówiłem się z towarzyszem, że kiedy natkniemy się na wartownika, wyskoczy w przód i wytłumaczy zdyszany szeptem, że prowadzi polskiego ministra. Gdy tak się stało, podszedłem z godnością na obliczu i ze strachem w sercu, ale uspokoiłem się, kiedy żołnierz trzasnął kopytami. Położyłem mu dobrotliwie rękę na ramieniu, życząc sobie, aby nas eskortował do władz w Czerniowcach... odległych o 40 kilometrów. Wypraszał się gorliwie, że ma służbę, więc przestałem się upierać i poszliśmy dalej bez niego<sup>5</sup>.

Opowieści Melchiora Wańkowicza mają często meandryczny tok, wymagają uważnej lektury, aby nie zagubić się w aluzjach, nawiązaniach do wcześniejszych opowieści oraz w licznych dygresjach i powtórzeniach. Te wspomnienia nie sprowadzą jednak czytelnika na bezdroża i manowce, bo Melchiora prowadzi gwiazda, którą jest życie, biografia pisarza.

<sup>3</sup> M. Kurzyna, *Wańkowicz*, Warszawa 1972, s. 7.

<sup>4</sup> M. Wańkowicz, *Tędy i owędy*, Kraków 2018, s. 186.

<sup>5</sup> Tamże.

Kraków zapisał się w niej słodkimi zgłoskami wspomnień. „Dla nas Kraków – to był cudowny, arealny splot naszej młodości z sędziwością miasta, z wiewiórkami na Plantach, gołębiaми na placu Mariackim, kwitnieniem bzów, witrażami po ciemnych kościołach, szmaragdowością Błoni, uciekającego w seledyn kopca Kościuszki”<sup>6</sup>. Lecz aby przybyć do tego nierealnego świata, trzeba było przekroczyć granicę:

Na skutek bojkotowania przez nas uniwersytetów rosyjskich czterdzieści procent młodzieży studiującej wówczas na Wszechnicy Jagiellońskiej pochodziło z zaboru rosyjskiego. [...] Granicę przechodziło się nielegalnie. Na dnie tego wszystkiego leżał chłopczyński fason, żeby nie prosić Moskali o paszport, jadąc do drugiego zaboru<sup>7</sup>.

Innym sposobem pokonywania granicy było „przewożenie bibuły w »ornatach«, to znaczy w zszytych podwójnie materacykach z otworami na szyję, które władowało się pod marynarkę. Ponieważ ornat sterczał na wszystkie strony, więc na ten cel było organizacyjne futro, kiedyś w zamierzchłej przeszłości skartowane przez jakiegoś kolegę od stryja i po najdłuższym przebywaniu tego kolegi w świątyni wiedzy zapisane na rzecz przyszłych pokoleń”. Tak zaopatrzony nielegalny kolporter prasy był ekspediowany „z biletem pierwszej klasy do Ząbkowic – pierwszej stacji rosyjskiej. Nieograniczonej dobroci Bożej i równie nieograniczonemu lenistwu żandarmów chyba przypisać należy, że przepuszczali te raz po raz uroczyście promenowane tumaki, zdobiące dwudziestoletnich frantów-blondynów na przepustki czterdziestoletnich brunetów, zawsze z biletem do Ząbkowic (bo w Ząbkowicach już brunet przenosił się do trzeciej klasy)”<sup>8</sup>.

Melchior Wańkowicz był więc wytrawnym podróżnikiem. Przekraczał wiele granic. Urodził się w okolicach Mińska w dzisiejszej Białorusi. O Mińszczyźnie, tej ziemi, napisze w *Szczenięcych latach*: „[...] położona w bramie Dnieprowo-Dźwińskiej, na Smoleńskim przedpolu, nosząca na sobie chlubę dwudziestu ośmiu wielkich pobojuwisk”<sup>9</sup>. Zawsze sentyment ujawnia się w imaginacyjnych bądź rzeczywistych powrotach do tych przestrzeni w jego twórczości. Żywa pamięć o dawnych wydarzeniach, osobach, zwyczajach, kulinariach i napitkach czyni opisy bardzo sugestywne i poetyckie, jak choćby polowanie na ptaki, pardwy i jarząbki, opowiedziane w *Tędy i owędy*. Jak Wańkowicz z tamtych ziem wywędrował w świat? Ale czy wywędrował na zawsze? Nieustannie powraca do nich w swych wspomnieniach i reportażach, podróżach z córkami do bliskich sercu ludzi i miejsc. W *Kraju lat dzieciennych* czytamy:

Kresy objeżdżałem z córką. Przeżywałem po raz drugi odległe wspomnienia dzieciństwa – kiedy po raz pierwszy, jako ośmioletniego chłopca, przywieziono mię do białoruskich Kalużyc z litewskich Nowotrzeb. Z Kalużyc tych wywieziono mnie, po śmierci rodziców, jako dwuletniego chłopca. I wtedy – ktoś wytłumaczył te sprawy – przywarłem od razu całą siłą dzieciennego entuzjazmu do tej ubogiej ziemi, która wszak, zdawałoby się, sprostać nie mogła przepięknym dolinom Niewiaży<sup>10</sup>.

<sup>6</sup> M. Wańkowicz, *Ziele na kraterze*, Łódź 2007, s. 214.

<sup>7</sup> Tamże, s. 214–215.

<sup>8</sup> Tamże.

<sup>9</sup> M. Wańkowicz, *Szczenięce lata*, Warszawa 1957, s. 93.

<sup>10</sup> M. Wańkowicz, *Kraj lat dzieciennych*, [w:] tegoż, *Anoda i katoda*, t. 1: *Było to dawno*, wybór, układ i oprac. tekstów T. Jodełka-Burzecki, Warszawa 1981, s. 7.

Radość pisarza z powrotu do kraju dzieciństwa – w tytule zadłuża się w Mickiewiczu („Kraj lat dziecinnych! On zawsze zostanie Święty i czysty, jak pierwsze kochanie, Nie zaburzony błędów przypomnieniem, Nie podkopany nadziei złudzeniem, Ani zmieniony wypadków strumieniem”<sup>11</sup>) – udziela się (musimy w to wierzyć) jego córce: „[...] od tego wieczoru z dnia za dzień coraz bardziej rosło w mojej córce poczucie, że nie przyjeżdża, a wraca, że to właśnie te drogi, te wsie, te dwory, te obyczaje zna najlepiej”<sup>12</sup>. I w dalszym ciągu czytamy: „Aż tak jadąc, kiedy z dnia na dzień witały nas inne dwory, inni ludzie, kiedy wieczorami zajeżdżaliśmy przed błyszczące okna, a w sieni lub w hallu, zależnie od zamożności, witał nas ktoś, przed chwilą nieznany, a już natychmiast po zdjęciu płaszczy swój i bliski, i wiadomy, dobiliśmy do rzeczy niepojętej jak śmierć – do granicy”<sup>13</sup>. *Granica – niepojęta jak śmierć* to jeden z podtytułów fragmentu *Kraju lat dziecinnych*. Wańkowicz stwierdza:

Każda granica ma w sobie coś niesamowitego i mistycznego. Bo to taka sama ziemia z drugiej strony, a tak ludziom życie inne. Zdawałoby się, że na naszym wschodzie, na którym nie ma naturalnych granic, poczucie tej niesamowitości się zmniejsza. Tymczasem jest odwrotnie<sup>14</sup>.

Nie ma na tej ziemi granic naturalnych (gór, wąwozów, rzek), jak to bywa na granicy w innych krajach, „Tu – nic. A przecież ma się poczucie, że się stoi nad istotną granicą”. W sukurs tym odczuciom Wańkowicz przywołuje tak charakterystyczne sobie wspomnienie, anegdotę: „Pamiętam, jak w Smoleńsku przed pierwszą wojną światową pytał mnie brodaty »izwoszczyk«: – Wam, barin, na polskuju storonu? Już tej Rzeczypospolitej wszelki ślad tu wytychł. Od roku 1654 nie władaliśmy Smoleńskiem. A przecież w pamięci ludzi jedna strona Dniepru była polska, a druga rosyjska”<sup>15</sup>. Teraz autor *Ziela na kraterze* opisuje mapy, cytuje dzieła historyków dotyczące dziejów wschodniej granicy Rzeczypospolitej. Córkę (czytelnika) poucza na temat dzikich pól Zadnieprza, pisze o kilkudziesięciokilometrowym pasie, nieokreślonym, bezpańskim, będącym „przedmurzem”. Był dawniej i jest obecnie ziemią pełną niebezpieczeństw; obrazuje to relacja o napadzie rabusiów na autobus. Młody porucznik Śledziński, jadący na urlop do Warszawy, umiera w następstwie odniesionych ran. Autor posiłkuje się tu cytatem z Sienkiewicza: „A tam, na tym Wschodzie, na wschodzie tej kulturalnej Europy, kiedy gasły naftowe lampki i wiatr szedł szerokim ekatierinińskim traktem między brzożami, ludzie udawali się na spoczynek, jak przed wiekami, kiedy, jak pisał Sienkiewicz, »kto wieczorem na pograniczu układa się spać, nigdy nie wie, czyli nie zbudzi się w pętach albo z ostrzem na gardzieli«”<sup>16</sup>. Oprócz granicy zamykającej lub oddzielającej jakiś obszar Wańkowicz opisuje też, podróżując po kresach, granice podziałów ludności, nadgraniczną biedę, dawne nawyki, egzotykę kresową. Czy można ożywić grani-

<sup>11</sup> A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz czyli Ostatni zajazd na Litwie*, wstęp i oprac. A. Kowalczykowa, uzupełnienia J. Fiecko, Wrocław 2022, s. 484.

<sup>12</sup> M. Wańkowicz, *Kraj lat dziecinnych...*, s. 7.

<sup>13</sup> Tamże, s. 8.

<sup>14</sup> Tamże.

<sup>15</sup> Tamże, s. 8–9.

<sup>16</sup> Tamże, s. 10–11.

cę? Pisarz wyraża nadzieję, że może kiedyś, bo „martwa granica jest jak rad: przepala nie tylko umierające miasteczka, ale i dusze nadgraniczne”<sup>17</sup>.

Czasem motyw granicy pojawia się w humorystycznym anturażu. Turystami generała Sikorskiego autor nazywa żołnierzy polskich, wojsko, które po raz pierwszy zobaczył na irackiej pustyni. Spotkanego w Tel Awiwie siostrzeńca pyta: „– Skąd ty tu?”. Wywiązuje się rozmowa, skrzętnie przez pisarza odnotowana.

– Przez Węgry. – Gładko poszło? – Właściwie tak. Szliśmy przez Słowację, gdzie były niemieckie komendantury, aleśmy się prześliznęli na Węgry. I Węgrzy nas złapali. – No i co? – Eee, oni tak samo nie cierpią Niemców, ale się ich boją. Więc dali nam wino, krzyczeli *Eljen Lengyel!*, ale tłumaczyli się, że nas przepuścić nie mogą. Nie wydadzą nas Niemcom na granicy, jak mają rozkazane, ale dopilnują, żebyśmy poszli z powrotem. Jakoż odstawili nas na granicę i dopilnowali przejścia. – No i co? – Przesiedzieliśmy w krzakach, i poszliśmy z powrotem. I znowu nas Węgrzy złapali. – No i co? – *Eljen Lengyel!* nie krzyczeli, wino nie dali i odstawili z powrotem. – No i co? – Posiedzieliśmy w krzakach i poszliśmy znów, i znowu nas złapali. – Ach jej! No i co? – Wino nie dali, nic nie śpiewali, tylko dali po mordzie. Odstawili nas i powiedzieli, że jeśli jeszcze raz nas złapią, to wydadzą Niemcom. – No i co? – Posiedzieliśmy w krzakach...<sup>18</sup>

Po trzech kropkach następuje pointa, zaczerpnięta z dziecięcego wierszyka, wylizanki: „Dalej... chodziła czapla po desce”. I konkluzja na koniec: „Jak w kraju do znudzenia opowiadano sobie o ucieczkach we wrześniu, tak na emigracji – jak kto szedł przez jakie zielone granice”<sup>19</sup>. Autor *Ziela na kraterze* doświadczył oświadczenia przekroczenia granicy, ale ten fakt miał dla niego zgoła odmienną wymowę i znaczenie – dalekie od opowiedzianej uprzednio anegdoty. W nocy z 24 na 25 września Melchior Wańkowicz przekroczył Dniestr; niosąc nad głową maszynę do pisania i równie nieodłączny aparat fotograficzny. Miał z sobą niewiele rzeczy osobistych i głębokie przekonanie, że nieprędko zobaczy bliskich i swój kraj. Przeczował, że ta wojna zmieni losy Europy, że dotychczasowy porządek właśnie ulega zagładzie. Doświadczenie to jest częstym motywem wspomnień w prozie autora *Bitwy o Monte Cassino*.

Melchior Wańkowicz był przeświadczony, że „Przez wiele wejść włamywać się trzeba do świata”<sup>20</sup>, dlatego trzeba wędrować, podróżować, przekraczać granice, wybierać drogi „tędy i owędy”. W tym wyrażeniu frazeologicznym są użyte znaczeniowo przeciwstawne słowa: pierwsze wskazuje tę drogę, we właściwym kierunku, „owędy” wskazuje inną drogę: ani tędy, ani tamtędy. Podróżować czy wędrować „tędy i owędy” to iść w różnych kierunkach, różnymi drogami, których nie można lub się nie chce dokładnie wskazać. Podczas lektury reportażu Melchiora Wańkowicza czytelnik poznaje ich mapę. Zaczyna rozumieć zawiłe meandry podróży, podejmowanych decyzji i dróg, jakie pokonuje autor *Na tropach Smętka* w poszukiwaniu tematu, ciekawych zdarzeń i rozmów ze spotykanymi ludźmi. Istotna, ważna jest formuła tytułu każdego reportażu: powinien zaciekawiać, może być metaforyczny lub też dotyczyć fragmentu (jednego motywu) całego tekstu. „Tędy i owędy” to także wyznaczenie kierunku traktu wspomnieniowego – od

<sup>17</sup> M. Wańkowicz, *Kraj lat dziecińczych...*, s. 18.

<sup>18</sup> M. Wańkowicz, *Tędy i owędy...*, s. 235.

<sup>19</sup> Tamże.

<sup>20</sup> Tamże, s. 202.



dzieciństwa po wiek dojrzały; czasy zaborów i dwudziestolecia międzywojennego, wojen, emigracji, okres PRL-u. Jednak nic Wańkowiczowskich wspomnień nie ma porządku chronologicznego; przywoływane historie pojawiają się prawem anegdoty, żartu niekiedy bez wyraźnego czasowego usytuowania, to znów są źródłem tęsknoty za „światami, których już nie ma” bądź refleksji – a celem nadrzędnym jest: nie nudzić czytelnika. O tej trosce o odbiorcę Wańkowicz wypowiedział się stanowczo w wywiadzie-rzecz, który przeprowadził z nim Krzysztof Kąkolewski:

[...] chcę być czytany, zabiegam o to, zależy mi na czytelnikach, i nie wstydę się tego. Uważam za zakłamanych tych, którzy mówią: „Mnie nie zależy na czytelnikach, nie zależy, żeby o mnie pisano”. Zgoda, niech mnie rozszarpują, pożerają, ale czytają. Obym był w ich smaku<sup>21</sup>.

W jednym z podrzdziałów *Karafka La Fontaine’a* zatytułowanym *Wcielenie się w czytelnika* autor szczegółowo omawia ów sojusz z czytelnikiem:

Kontakt z odbiorcą jest potrzebą nie tylko pisarza, jest potrzebą każdego twórcy [...]. Otoczenie, dla którego piszę, to przyszli czytelnicy. Pisząc, muszę ich mieć stale przed sobą w ciąglej wyostrozzonej wizji. Kiedy ona słabnie, zamgla mi się pisanie. Najwcześniejsze książki pisałem dla jakiejś jednej wyobraźalnej ad hoc osoby, za każdym rozdziałem innej, za każdą stroną stylizowanej inaczej<sup>22</sup>.

Opisane z humorem, dowcipem, ale i pełne refleksji są opowieści Wańkowicza o kajakowych wyprawach wodami Polski z córkami. Zdumiewająca jest liczba tych przekraczanych granic wodnych w północno-wschodnim krańcu i na południowych rzekach kraju. W *Zielu na kraterze*, we fragmencie zatytułowanym *Wodami Polski*, zostają wyliczone:

Rdzawiste wody Szczary; kwietne łąki dookoła Broczyska; lasy nadnarwiańskie; ostry zryw Dniestru; błotnista Żłota Lipa; bezmiar Naroczy nudniejszy z kajaka niż z brzegu; Wilia słodka, że aż oleodrukowa; jeziora braćławskie, [...] nudna Biebrza, Pilica, Warta; do pełna wodą nalane jeziora kartuskie [...]; rezerwat wody Rożnowa [...]; przełom Dunajca, ku któremu się mknęło przy skrzypkach Cyganów stojących w wodzie, [...] wark zimny po kamieniach najpierwszej Wisły i mdła rozlana polewka Wisły ostatniej; tajemniczy „przepych” pod nawisem gałęzi z Jeziora Suwalskiego na Śniardwy. Miejsce nam tylko znane: ciemne oko przy brzegu Jeziora Wyganowskiego [...] <sup>23</sup>.

A ileż granic krain pokonywanych w podróży *Drogami Podkarpacia*! Zakup samochodu (ford – sedan de luxe) i próby opanowania go (z przygodami) poprzedziły podróż samochodową dookoła Polski: z Warszawy ku Lublinowi, przez Nałęczów, Dęblin, Chełm, nocleg w Radomsku. *Jazdy w przygodę!* upajają podróżujących, bo „co kąt, to na pewno mieszka jakaś Reginowa albo ciocia Mania. Mostek... Droga polna w bok... o pół kilometra grupa drzew i czyjeś życie. Tata – zajedziemy!...”<sup>24</sup>. Z tych „zajazdów” wynika zawsze w Wańkowiczowskiej opowieści spotkanie z Innym, owocujące rysunkiem ciekawej postaci bądź dowcipnym komentarzem. Jazda ku Katowicom owocuje wykładem ojca dla córek o „wielkiej pięćdziesięciokilometrowej niecce węgla, biegnącego pod ziemią, o tajemni-

<sup>21</sup> K. Kąkolewski, *Wańkowicz krzepi*, Lublin 1987, s. 30.

<sup>22</sup> M. Wańkowicz, *Karafka...*, s. 507.

<sup>23</sup> Tenże, *Ziele na kraterze...*, s. 138.

<sup>24</sup> Tamże, s. 147.

czych sprawach geologicznych, o bogactwie polskim węglowym, o biedzie z węglem, którego czterdzieści milionów ton produkujemy, a zaledwie osiemnaście milionów ton spożywamy”<sup>25</sup>. „Super-hiper-prezes super-hyperowatego koncernu węglowego” we wspaniałym packardzie wyjeżdża na spotkanie Kacperka (samochodu, którym podróżuje rodzina Wańkowiczów). Ta opowieść o rodzinnej podróży na Śląsk nie jest zwykłym reportażem, to znakomita promocja ziemi wówczas ciągle nieznanej. Dyrektor Michejda „ze wspaniałej dynastii śląskiej Michejdów” prowadzi gości do windy, która powiedzie ich w czeluści kopalni:

[...] lecimy czterysta metrów w dół. Krople padają na twarze. Idziemy czarnymi korytarzami. Stajemy, czekając na odstrzał. Oparci plecami o stemple sosnowe (przybysze jak i my ze słonecznego świata), staramy się wyrozumieć mowę wnętrza ziemi; wiemy, że przecież ma ono swoje bujne straszliwe życie, że rozpierają je wody potężne, ciśnienie groźne; że w ślepych zapomnieniu napierają tysiącleciami, milionami lat olbrzymie masy, że my, robaki, pełzające po wierzchu, pojęcia nie mamy o tej walce tytanów<sup>26</sup>.

Dalsza trasa wyprawy wiedzie ku Cieszynowi przez Jastrzębie-Zdrój; znów dochodzi do spotkania z człowiekiem: „Skoczów z figurą świętego na rynku wyszedł nam na spotkanie jak dekoracja teatralna, Morcinek, śląski pisarz, przez którego *Wyrębany chodnik* przerębały się Dudy [tak pisarz nazywał swe córki – ZM] przed wycieczką, witał nas wraz ze swoją matulką, górniczką w chustce związanej pod brodą, ze swoimi kotami, fotografiami i jabłonią w sadzie”<sup>27</sup>. Przemierzając całą południową Polskę, autor *Ziele na kraterze* w swym artykule czy reportażu rzadko skupia się na pejzażach, architekturze, artefaktach kulturowych, ale znajduje człowieka, zainteresowany – jak mówi – „prawdą generalną”, a nie „dosłowną”. Jeden rys, szczególnie, wypowiedziane zdanie, pojedynczy fakt z życia człowieka to wystarczający „materiał” do sugestywnego portretu bohatera reportażu, gwarantującego zainteresowanie czytelnika. Tu, w tym reportażu z podróży drogami Podkarpacia, znajduje się tylko jedno zdanie o znanej pisarce (szersze *Wspomnienie o Zofii Kossak* znajdzie się w cyklu *W stronę literatury*): „Wieczorem byliśmy u pani Zofii Kossak-Szatkovskiej w Górkach, widzieliśmy, jak przygotowuje *Krzyżowców*, podczas kiedy bliźnięta-maleńtasy łożą po jej biurku”<sup>28</sup>. Jedno zdanie, ale jak semantycznie bogate. Nie ma tu dosłowności; pisarz wyjaśnia: „W pogoni za prawdą dosłowną musiałbym albo zajmować się losem każdego człowieka od początku do końca – na to by trzeba całych tomów, albo też wziąć z każdego życia moment najciekawszy. Ale wówczas byłaby to siekanina, kilkadziesiąt nie połączonych ze sobą wątków. Byłaby to prawda literalna, ale nie byłoby w tym prawdy generalnej”<sup>29</sup>. Czym jest ta „prawda generalna”? Jak ją rozumieć po Wańkowiczowsku? To prawda, z którą właściwie trudno dyskutować. To ogólna prawidłowość; informacja, która będzie istotną tylko wtedy, gdy będzie skutecznie przekazywana – to jest warunek sukcesu i dbałości pisarza o sposób komunikacji z czytelnikiem. W rozmowie z Krzysztofem Kąkolewskim pisarz powie, że

<sup>25</sup> Tamże, s. 148.

<sup>26</sup> Tamże.

<sup>27</sup> Tamże, s. 150.

<sup>28</sup> M. Wańkowicz, *Ziele na kraterze...*, s. 150.

<sup>29</sup> Tenże, *Karafka...*, s. 174.



interesuje [go] prawda syntetyczna, a nie dokumentalna. Z każdego losu biorę, co w nim jest szczególnego, to „wyjątkowe”, „gęste”, „mocne”, inaczej byłoby to szare, nijakie, musielibyśmy mieć kolejny opis, jak powiedzmy, bohater chodził do szkoły, żenił się, zarabkował, a tymczasem błyszczy tylko jeden fakt i ja go biorę. Nie ma takich ludzi, którym tyle by się zdarzyło, ile ja potrzebuję<sup>30</sup>.

Taki argument bądź usprawiedliwienie wytacza Wańkowicz wobec zarzutu Kąkolewskiego, że jakoby odbiera tożsamość i autentyczne czyny kilku postaci, aby stworzyć bohatera swej książki. Dotyczyło to powieści *Hubalczyacy* wydanej w 1959 roku, tematem której są historyczne walki Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego, którym dowodził mjr Henryk Dobrzański-Hubał. W 1945 roku podczas pobytu we Włoszech spotkał Wańkowicz Romualda Rodziewicza ps. Roman, jednego z żołnierzy oddziału Hubała; jego relacje legły u genezy przyszłej powieści. Dla Melchiora Wańkowicza jako pisarza ważna była wyobraźnia; ona ubogaca tekst, dlatego potrafił wykreować jednego bohatera, posiłkując się doświadczeniami i przeżyciami wielu osób. Tłumaczy to następująco: „Mnie nie interesują nazwiska. Moim bohaterem jest epoka. Piszę we współczesności o LOSIE ZBIOROWYM i dla niego poświęcam losy pojedyncze”<sup>31</sup>. Motywy i wątki opowieści i reportaży, podjęte tematy czerpie autor zawsze z rzeczywistości, nie unikając trudnych spraw i zdarzeń. Potrafi je, w sobie tylko właściwy sposób, ubarwić nawet za pomocą fantazji. W sukurs tym zabiegom przychodzi humor lub podejrzliwy uśmiech. O tej metodzie pracy Wańkowicza Krzysztof Kąkolewski powie:

[...] jest łowcą faktów. Jest to specjalna dziedzina łowów, specjalny rodzaj nieustannej czujności, w którym nigdy nie przestaje się być myśliwym, ponieważ nie ma granicy przestrzennej łowiska ani czasowej. Ale nie jest to krwawe polowanie. Ofiarom nie grozi nic poza opisaniem, pozornie nic więcej<sup>32</sup>.

Pierwszy zbiór tzw. właściwych reportaży ukazał się wydaniem książkowym (1927 rok) zatytułowanym *W kościołach Meksyku*, wcześniej drukowanych w „Kurierze Warszawskim” oraz w „Epoce”. Są one następstwem podróży do Meksyku odbytej w 1926 roku. Ta morska wyprawa dała pisarzowi możliwość przekraczania wielu nowych granic, wysp i państw egzotycznych na drugiej półkuli. Miesiąc trwający wójaż to wystarczający czas i dogodna „przestrzeń łowiska” do polowania na interesujące wydarzenia i osoby. Poznawani współpasażerowie to ofiary tych reporterskich łowów. Są nimi: młoda Dunka, holenderscy handlowcy, niemiecki geolog, rodzina hiszpańska. Zaciekawienie reportera budzi zamożna, „ekstrawagancka, leciwa Francuzka”, która posługuje się wulgarnym językiem. Czytelnik został złapany na wędkę – gdy jest już zaciekawiony, nadchodzi czas, aby stopniowo rozwiązywać zagadkę. Nie następuje to natychmiast, poprzedzą jej wyjaśnienie inne opowieści. Ostatecznie starsza pani zostaje zaarrestowana za zabójstwo męża i osadzona w więzieniu w Veracruz. Wańkowicz z prowiantem odwiedza aresztantkę, która – jak się okazało – została umieszczona w apartamencie ze wszelkimi wygodami. Na koniec zaskakująca konkluzja pisarza: „Po raz pierwszy poczułem coś w rodzaju podziwu dla jej niespożytej żywotności”<sup>33</sup>.

<sup>30</sup> K. Kąkolewski, *Wańkowicz krzepi...*, s. 18.

<sup>31</sup> Tamże.

<sup>32</sup> Tamże, s. 16.

<sup>33</sup> M. Wańkowicz, *Tędy i owędy...*, s. 217.

Pobyt na Kubie owocuje reportażem *Wykrywam zamachowca*, powstałym po mało skutecznym zbieraniu informacji na temat tamtejszej prasy. Fragment ten zyskuje nieco charakteru powieści szpiegowskiej czy kryminalnej. To scena jak z filmu z Bondem. Przy kieliszku od oficera holenderskiego handlowca dowiedział się o tym, że „poprzednim rejssem przywiózł na Kubę Ukraińca Olszańskiego”<sup>34</sup>, podejrzanego o – nieudany na szczęście – zamach bombowy na prezydenta Wojciechowskiego (w poszukiwanych przeze mnie wiadomościach gazetowych o zdarzeniu we Lwowie figuruje nazwisko Olszewski). Teraz następuje krótka relacja o tym, że w Polsce, jesienią 1926 roku, toczy się proces przeciwko Steigerowi, „który rzekomo miał rzucić ową bombę na Targach Lwowskich”, odwiedzanych przez prezydenta Polski. Sąd ostatecznie uniewinnił żydowskiego studenta prawa. Wańkowiczowi w Hawanie udaje się odszukać Olszańskiego: podając się za Litwina, zyskuje zaufanie zamachowca i zgodę na spotkanie i wywiad, w trakcie którego tamten opowiada szczegółowo o swej działalności w Ukraińskiej Organizacji Wojskowej i przyznaje się do rzucenia bomby pod powóz prezydenta: „Zamachu dokonałem 5 września 1924 roku o godzinie trzeciej minut piętnaście po południu”<sup>35</sup>. Wyznaje, dlaczego „poprzysiągł Polsce zemstę”. Wańkowicz rysuje portret zamachowca, który daleki jest od życzliwości i jednoznacznie wskazuje na stanowisko pisarza w sprawie; jest to opis postaci odmienny od zwiezłości, która zwykle charakteryzuje kreowane obrazy jego rozmówców: „Mały drobny chłopak, brunet o oliwkowej cerze. Czoło ma niskie, skośnie ścięte, zdradzające ciasnotę umysłową. Usta wąskie, wygięte silnie, znamionuje okrucieństwo i zmysłowość. Nozdrza cienkie, oczy błyszczące. Twarz wysunięta w jakimś odrażającym grymasie w przód niby ryjek drapieżnego, ale słabego zwierzątka. Całe zachowanie się jest mieszaniną bezczelności i lęklivosti. Ruchy niespokojne i wzrok, rzucany na strony, jeszcze bardziej potęguje wrażenie dzikości i słabości”<sup>36</sup>.

Wszystkie opisane tu fakty, zdarzenia, jakie miały miejsce po ucieczce Olszańskiego vel Olszewskiego (skrupulatnie opowiadane), zgodne są z autentycznymi materiałami sądowymi i ówczesnymi publikacjami prasowymi. Na koniec wywiadu, po wspólnej podróży do portu, pisarz dekonspiruje się, kiedy jest już w szalupie motorowej, która wiezie go na statek: „– Do widzenia, atamanie!... – krzyczę. – Podziękowanie od polskiego dziennikarza. Akuratnie wszystko opiszę”<sup>37</sup>. Reportaż Wańkowicza był drukowany w „ABC”, „Ilustrowanym Kurierze Codziennym”, a nawet w piśmie Syjonistycznym „Chwila” wychodzącym we Lwowie. Stanowił sensację, był przedrukowywany. Polski MSZ miał informację, że Niemcy zatrzymali Olszewskiego w Bytomiu za nielegalne przekroczenie granicy. Zamachowiec opowiedział im szczegółowo o zamachu i osobach, które pomogły mu opuścić Polskę. Niemcy przyznali mu status uchodźcy politycznego i odmówili stronie polskiej wydania zamachowca. Jakie były jego kolejne losy, oficjalnie nigdy się nie dowiedziano, może z powodów politycznych nie nagłaśniano sprawy (stosunki

<sup>34</sup> Tamże, s. 173.

<sup>35</sup> Tamże, s. 178.

<sup>36</sup> Tamże, s. 177.

<sup>37</sup> Tamże, s. 181.

między Polską a Ukrainą bywały napięte, a Niemcy z pewnością chętnie wykorzystaliby sytuację, aby zaognić relację). Dalszy ciąg życiorysu Olszańskiego dopisał Wańkowicz w swym reportażu, „[...] opatrując korespondencję zdjęciem Olszańskiego w kozackim stroju”<sup>38</sup>, tańczącego hopaka. Trudno nie ufać Wańkowiczowi, ale gdzie jest ta linia graniczna między faktografią a literaturą? Autor na kartach *Karafki La Fontaine’a* daje do zrozumienia, że sprawny reportażysta zdoła skutecznie w swym pisaniu łączyć artyzm i fakty. Zastanawia się często w swych wywodach na temat tego gatunku, jak pogodzić (czy można?) pierwiastek literacki w utworze niefikcyjnym z werystycznym opisem rzeczywistości. Chętnie i świadomie zadłuża się w literaturze, niemniej dodaje, że zbyt szerokie wykorzystywanie zabiegów literackich może w konsekwencji zaszkodzić opisywanym w reportażu faktom. Dostrzega tę właściwość pisarstwa Wańkowicza Krzysztof Kąkolewski i w rozmowie z pisarzem stwierdza: „W wielu Pańskich utworach fabuła dąży do granicy fikcji, ale nie przekracza Pan jej. Wydaje mi się, że wielu ludzi uprawiających niefikcję boi się tej granicy. Ich zmyślenia wydają się im szmirrowate w porównaniu ze zmyśleniami życia”<sup>39</sup>. Wańkowicz przekraczał wiele granic i nie obawiał się skutków zbliżenia reportażu do literatury. Miał świadomość, że „W gruncie rzeczy jednak zbliżenie będzie pozorne. Reportaż nie może nagiąć faktów, nie może wyłamywać się z ram rzeczywistości, musi mieć jako cel najpełniejsze poinformowanie, oświecenie stojących się, a nie abstrakcyjnych faktów. To wszystko dopiero powinno być podszyte dobrą literaturą”<sup>40</sup>. Melchior Wańkowicz w rozmowie z Kąkolewskim zaprzecza, że jest beletrystą, stwierdza: „Nie próbowałem, bo mam świadomość swoich możliwości. Po prostu nie umiem wymyślać. Moja wyobraźnia bez faktów jest martwa. [...] Dopiero gdy dostanę fakt, on obrasta, rozkwita w syntezy, porównania, analogie. Fakt jest dla mnie katalizatorem dla wyobraźni”<sup>41</sup>. Autor *Karafki La Fontaine’a* nobilitował reportaż polski do roli samodzielnego gatunku literackiego. W swych artykułach na temat reportażu często przywołuje klasyka światowej marki Egon Kisch, ceni go, ale wybiera odmienny tor dla swojego pisarstwa. Nie stara się prezentować nadmiaru szczegółów, interesuje go to, co typowe dla zdarzenia, zjawiska, próba dotarcia do sensu opisywanego faktu. Melchior Wańkowicz na początku swej działalności pisarskiej nie uważał się za literata, raczej za dziennikarza, działacza społecznego czy wydawcę; chyba publikacja i sukces *Na tropach Smętka* (w ciągu czterech lat przed wojną książka miała dziewięć wydań) zmieniła świadomość pisarza w tym względzie.

Reportaż jako gatunek od początku narodzin nie miał cech stałych; był i jest hybrydyczny: z pogranicza publicystyki, literatury pięknej i literatury faktu. Ten gatunek mieszany penetrował najczęściej – w poszukiwaniu treści, tematu – trzy płaszczyzny: wspomnienia pisarza, rozmowy z bohaterem i relacje z podróży. Autor *Tędy i owędy* spełnia w pełni te wymogi gatunku. Mieczysław Kurzy-

<sup>38</sup> Tamże, s. 180.

<sup>39</sup> K. Kąkolewski, *Wańkowicz krzepi...*, s. 8.

<sup>40</sup> M. Wańkowicz, *Anoda i katoda*, t. 2: *Międzyepoka...*, s. 308.

<sup>41</sup> K. Kąkolewski, *Wańkowicz krzepi...*, s. 9.

na, autor monografii o Melchiorze Wańkowiczu, wypowiedział słowa (czy w pełni zasadne?), że tenże tworzył fikcję literacką na kanwie swojego życia. Jego żywiołem były, jak już wspomniano (prócz pisania) podróże. Reportaż z podróży po Stanach Zjednoczonych nie jest, pisze Kurzyna, klasyczną literaturą podróżniczą, gdyż „nie tylko widzenie spraw amerykańskich jest głębsze, nie tylko zaduma nad »american way of life« wnikliwsza, ale także tło historyczne i porównawcze bardziej rozbudowane”<sup>42</sup>. Książki o Ameryce ukazują się rok po roku: *Atlantyk-Pacyfik* (1967), *Królik i oceany* (1968), *W pępku Ameryki* (1969). Chociaż są efektem podróży za ocean, wiele jest w nich wątków polskich, ale dostrzega się również w pisaniu Wańkowicza nieustanną potrzebę analizy i zrozumienia tego, co obce. Ta wiedza pozwala mu uzmysławiać nieustanne przeobrażanie się świata. W reportażu zatytułowanym *W kościołach Meksyku*, będącym plonem podróży odbytej w 1926 roku, zauważyć można zachodzące zmiany; także w *Opierzonej rewolucji*, książce z założonym już u początku wybiegiem, prowokacją, analiza wszystkiego, co zostało dostrzeżone w Kraju Rad, dotyczy przemian, społecznych przeobrażeń. Los polskiej ludności w Prusach Wschodnich w *Na tropach Smętka* śledzi autor w perspektywie rodzącego się hitlerowskiego faszyzmu.

Nie tylko podróże lądowe, ale i morskie są udziałem żywiołowej biografii autora *Szczenięcych lat*. Wańkowicz kilkakrotnie płynął MS „Batory”; opisał też pierwszy rejs statku, który rozpoczął się 21 kwietnia 1936 roku: z Triestu przez Dubrownik, Cieśninę Mesyńską, Wyspy Liparyjskie, Gibraltar, Lizbonę, Londyn płynął do macierzystego portu w Gdyni. Pisarz wspominał: „W kwietniu 1936 roku stałem na pokładzie »Batorego«, który wysuwał się z portu triesteńskiego w swój pierwszy rejs. Tam, w czeluściach statku, nie widać, jak dawniej, jak za moich czasów jeszcze i moich podróży, mechaników uwijających się z oliwiarkami [...]. Nie widzi się już palaczy o nagich torsach, rzucających węgiel w zieleńce piece. [...] Cicho i sprawnie ogromny, smukły korpus motorowca wypływa z portu. Piętrzy się siedem pokładów, jaśnieje amfilada sal, fumoirów, barów nieposzlakowanych, dosytnym, dostałym pięknem, które wydała praca polskiego artysty”<sup>43</sup>. Życie na statku szczegółowo opisał w reportażu *Na „Batorym”*; wspaniały polski statek zawija do różnych portów Morza Śródziemnego, pomimo dostrzegalnej egzotyki oraz kolorytu miejsc i miast Wańkowicz przede wszystkim dostrzega ludzi, pasażerów – to oni budzą jego największe zainteresowanie. Polski transatlantyk zawiezie go także do Ameryki, gdzie będzie mieszkał przez wiele lat, podróżując po Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Meksyku; powróci do kraju z żoną, po dwudziestu latach nieobecności w ojczyźnie, w 1958 roku. W podróżach Wańkowicz zawsze jest tropicielem faktów, które w ostateczności owocują kolejną książką. Każda z nich ma odmienną historię wydawniczą; jedne docierają do rąk czytelników szybko, inne z trudnościami. Produkcja książki *Bitwa o Monte Cassino* napotykała wiele problemów zgłaszanych przez wojskowych. Także wydana w Paryżu w 1949 roku broszura *Klub Trzeciego Miejsca* wywołała spore zamieszanie w kręgach polskiej

<sup>42</sup> M. Kurzyna, *O Melchiorze Wańkowiczu – nie wszystko*, Warszawa 1975, s. 253.

<sup>43</sup> M. Wańkowicz, *Z „Batorym” przy kusztyczku*, [w:] tegoż, *Anoda i katoda*, t. 1: *Było to dawno...*, s. 313–314.

emigracji, autor krytyce poddał uświęcone autorytety, ale też próbował kreślić obraz zmian zaistniałej powojennej rzeczywistości i tego, co może jeszcze nadejść w dynamicznie rozwijającym się świecie.

Melchior Wańkowicz przekraczał rozmaite granice, Kąkolewski w wywiadzie z pisarzem nieco zabawnie, ale i dociekliwie, stwierdza: „Pańska siła pisarska i biologiczna, wędrówka przez kontynenty i klimaty, wielka podróż nawet bez poważnego kataru – jest tryumfem zasady „trzeciego miejsca”. Każdy pisarz, który związał się z jakimś układem, reżymem – albo umierał razem z nim, albo musiał się go wyrzekać – a razem z tym swoich dokonań, samego siebie. Według moich danych co najmniej dziesięć razy wyrzekał się Pan tego, co Pan osiągnął, w imię niezależności opuszczał Pan przetartą drogę”<sup>44</sup>. I tu następuje wyliczenie wszystkich zaniechań autora *Tędy i owędy*, dokonanych w sytuacjach, gdy działania zaczynały szkodzić jego poczuciu niezależności i klócić się z wyznawanymi zasadami życia. Było to między innymi: opuszczenie organizacji ZET, wystąpienie ze „Strzelca”, opuszczenie redakcji „Kuriera Porannego”, rezygnacja ze stanowiska kierownika Wydziału Prasowego i wiele innych decyzji, które miały na uwadze zachowanie jego wybranego, trwałego kształtu życia. Ta granica była nieprzekraczalna. Czy dotyczyła również uprawianego gatunku literackiego?

Wańkowicz posiadał ogromną wiedzę na temat warsztatu pisarskiego, jego świadomość gatunkowa reportażu jest niebywała. Dał jej wyraz w eseju *Reportaż (Wstęp do wykładu na seminarium w Szkole Dziennikarskiej)* czy w rozbudowanym studium *Drogami polskiego reportażu*, w którym skrupulatnie i interesująco omawia autorów reportażu wielu dziesięcioleci (międzywojennych i powojennych). Melchior Wańkowicz uprawiał konsekwentnie i profesjonalnie literaturę faktu i rozumiał ją jako rzemiosło artystyczne. W jego pisarstwie „nic nie jest zełgane”<sup>45</sup> – tak wyrokował pisarz na temat relacji fikcji i faktu w rozmowie z Kąkolewskim, który tak oto pointuje wypowiedź autora *Ziela na kraterze*: „Pan nie przekracza [...] fikcji definitywnie, trzymając się ubezpieczenia, koła ratunkowego, którym są te »niezełgane« elementy, z których montuje Pan postaci”<sup>46</sup>. Wańkowicz rozumiał, że dostrzeżenie i podanie faktu nie jest jeszcze przedstawieniem rzeczywistości; gdy reportażysta zamierza opisać ludzkie przeżycia i ludzki los, musi sięgać po liczne „imponderabilia” – i tu zbliżamy się do literatury. Pisarz w swym wykładzie na temat reportażu stwierdza: „Reportaż nie może naginać faktów, nie może wyłamywać się z ram rzeczywistości, musi mieć jako cel najpełniejsze poinformowanie, oświecenie stojących się, a nie abstrakcyjnych faktów. To wszystko dopiero powinno być podszyte dobrą literaturą”<sup>47</sup>. Dobry reporter, aby zainteresować czytelnika, „musi zaczepiać reportaż o przeżycia pojedynczego człowieka, musi [...] doskonale opanować temat”<sup>48</sup>. Ważna jest wewnętrzna prawda opisywanego zdarzenia, a nie tylko to, co dostrzega się z zewnątrz; wydobyć tego, co typowe, leżało zawsze w orbicie uprawianego pisarstwa. Melchior Wań-

<sup>44</sup> K. Kąkolewski, *Wańkowicz krzepi...*, s. 67.

<sup>45</sup> Tamże, s. 20.

<sup>46</sup> Tamże.

<sup>47</sup> M. Wańkowicz, *Reportaż*, [w:] tegoż, *Anoda i katoda*, t. 2: *Międzyepoka...*, s. 308.

<sup>48</sup> Tamże, s. 310.

kowicz to bez wątpienia jedno z najwybitniejszych piór polskiej literatury XX wieku; świetny reportażysta, publicysta, krytyk literacki, powieściopisarz – uprawiając tak różnorodne formy literackie tworzył w ich zakresie własną, rozpoznawalną kategorię formalną. Jego styl, język, humor są niepowtarzalne. Jak długo będzie czarował swych czytelników?

## Bibliografia

### Bibliografia podmiotowa

- Mickiewicz Adam (2022), *Pan Tadeusz czyli Ostatni zajazd na Litwie*, wstęp i oprac. A. Kowalczykowa, uzupełnienia J. Fiećko, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Wańkowicz Melchior (1981), *Anoda i katoda*, t. 1: *Było to dawno*, wybór, układ i oprac. tekstów T. Jodełka-Burzecki, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Wańkowicz Melchior (1980), *Anoda i katoda*, t. 2: *Międzyepoka*, wybór, układ i oprac. T. Jodełka-Burzecki, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Wańkowicz Melchior (1983), *Karafka La Fontaine'a*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Wańkowicz Melchior (1957), *Szczenięce lata*, Warszawa: Czytelnik.
- Wańkowicz Melchior (2018), *Tędy i owędy*, Kraków: Wydawnictwo Greg.
- Wańkowicz Melchior (2007), *Ziele na kraterze*, Łódź: Wydawnictwo Literatura.

### Bibliografia przedmiotowa

- Kąkolewski Krzysztof (1987), *Wańkowicz krzepi*, Lublin: Wydawnictwo Lubelskie.
- Kurzyrna Mieczysław (1975), *O Melchiorze Wańkowiczu – nie wszystko*, Warszawa: Wydawnictwo „Pax”.
- Kurzyrna Mieczysław (1972), *Wańkowicz*, Warszawa: Agencja Autorska.



***On a Journey with Melchior Wańkowicz  
“tędy i owędy”***

**Summary**

The article explores Melchior Wańkowicz's reportages. Rich in digressions, personal reflections, and anecdotes, they tell a complex story about a world that has passed, as well as about the people and places the writer encountered along the way. Wańkowicz's distinctive style, wit, and ability to describe reality in a surprising and deeply reflective way make him one of the most outstanding Polish writers of the 20th century.

**Keywords**

Melchior Wańkowicz, nonfiction, journalism, reportage, travel, border

***Mit Melchior Wańkowicz auf Reisen in „tędy i owędy”***

**Zusammenfassung**

Gegenstand des Artikels sind die Reportagen von Melchior Wańkowicz. Voller Abschweifungen, persönlicher Reflexionen und Anekdoten stellen sie eine komplexe Erzählung über eine Welt dar, die im Verschwinden begriffen war, sowie über Menschen und Orte, die der Schriftsteller auf seinem Lebensweg traf. Stil, Humor und Wańkowicz' Fähigkeit, die Realität auf überraschende und tief reflektierte Weise zu beschreiben, führen dazu, dass er als einer der bedeutendsten polnischen Autoren des 20. Jahrhunderts gilt.

**Schlüsselwörter**

Melchior Wańkowicz, Literarischer Journalismus, Journalistik, Reportage, Reise, Grenze